

Stanisław Piasecki

Chłopy idą

Cywilizacja nie rodzi się z dnia na dzień, ani powstać może ni stąd ni zowąd, sklecona z rozsypki — nie ukreślisz bicia z piasku. Cywilizacja tworzy się pospólnie, społecznie, z pokolenia na pokolenie, długą i mozolną uprawą. Jej warunkiem nieodzownym jest o s i a d ł o ś ć tych, co ją tworzą. Cywilizacje koczownicze, cygańskie, są kalekie lub karłowate. Brak im trwałości uprawy na tej samej glebie, w ciągłym przeszczerpianiu i przełancowywaniu cherlają, wątleja, marnieją, jak rośliny doniczkowe. Nie czerpią soków z ziemi.

Kryzys naszej współczesnej cywilizacji jest w znacznej mierze kryzysem osiadłości t. zw. elity kulturalnej, cherlającej w wielkich miastach — doniczkach. Urbanizacja i industrializacja z roku na rok coraz to bardziej przemieniała typ życia tych, którzy mienia się być twórcami cywilizacji, w typ życia koczowniczy. Dziś tu, jutro tam, żadnych związków stałych, żadnej ciągłości. Miałkość i sytkość. Więc przy łada wietrze — tuman kurzu i nic więcej.

Zrazu nie dostrzegało się zabójczego wpływu urbanizacji nowoczesnej na życie kulturalne. Przeciwnie. Wymieszanie w wielkomięjskim tyglu różnolitych pierwiastków, przyniesionych ze sobą, dawało twórcze pokrzyżowania, olśniewające kombinacje. Ale nie z tego nie osiadło, nie nie okrzepło. Zatracało swoją barwę — nie miało stworzyć nowej barwy trwałej. Aż się zaczęło wstydzić tej bezbarwności i chować w noc. W ciemnościach nocy niema wstyd. Więc — p o d r ó ż d o d n a n o c y.

Sprawozdanie z tej podróży, z całym cynizmem opisanej w powieści Celine'a, obnażyło w sposób przerażający proces rozkładu dokonany przez wielkomięjskie koczownictwo na żywym organizmie cywilizacji. Jeszcze w Polsce ten proces nie posunął się tak daleko, jak we Francji, ale już i u nas, choćby w literaturze takich Unitówskich, czy Rudnickich, pojawiły się pierwsze sygnały alarmowe. Tej mięjskiej, miakkiej, sytkiej „elicie“, składającej się z koczowniców, łazików i wagańdów, niczem niezwiązanych, nie mających swego miejsca na ziemi, nie pozostaje nic innego, jak zagłębić się w noc — a któż z nas inteligentów, mieszkających dziś na Mokotowie, a jutro na Ochocie, pracujących dziś tu, jutro tam, a pojutrze bezrobotnych, nie jest potrośnie zarazany bakcylem koczownictwa?

Wielką wylegarnią tych bakcyli stał się nowoczesny, wielkokapitałistyczny ustrój gospodarczy, który zniszczył małe warsztaty, podstawę osiadłego i przeto twórczego cywilizacyjnie mieszczaństwa dawnocześnie. który ku rozrostającym się potwornie miastom pchnął obywatela łatwego zarobku masy związanego dołd z ziemią ludu, który wciągnął w swą orbitę rozbitków wyzutej z ziemi szlachty. Wszystkich zamienił w koczowniców, pozbawionych własnego stylu życia, coraz dalszych własnym tradycjom cywilizacyjnym, coraz samotniejszych w szarych mięjskich murach. Jednych — tych sprytniejszych i mniej posiadających skrupułów — wywinął ku górze nowoburżuazyjnego, bezstylowego luksusu, malpiarsko naśladowanego z najwężniejszych, polupanych to stąd, to zowąd cech dawnych, zniszczonych warstw — drugich, liczniejszych, sproletaryzował, zepchnął w dół, uczynił z nich bezkształtną masę ludzi, żyjących naprzemian to indywidualnymi nadziejami na rockefellerowskie kariery, to zbiorowym gniewem i zaprzysięganiem zemsty. A i tych na górze, i tych na dole, pchnawszy raz w koczownictwo, pozbaw-

ził najistotniejszego czynnika twórczości cywilizacyjnej: osiadłości, związku z ziemią, łączności pokoleń. Ci zgóry snobują się własnym rozkładem (spośród nich rekrutują się entuzjaści Celine'a), ci zdół, marząc skrycie o zajęciu miejsce na górze, snobują się wygrażaniem. T. zw. literatura proletariacka jest literaturą wygrażania, ubrana zresztą w bardzo burżuazyjną formę pisarską. Proletariusz — koczownik jest tak samo nietwórczy, jak i burżuj — koczownik. Twórczość, z samej swej istoty, jest aktem przekazywania siebie następnym pokoleniom. Człowiek z psychiką przechodnią nie dba o to. Pasjonować to może tylko człowiek osiadłego.

Toteż twórczość cywilizacyjna jest zawsze dziełem tych warstw narodu, które przez swą osiadłość z dziada pradziada i przez poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, stanowią jego rdzeń trwały.

W Polsce, jako że nie mieliśmy nigdy silniejszej, własnej warstwy mieszczańskiej, twórcami cywilizacji narodowej byli przede wszystkim szlachcice i chłop. Szlachta — to była tej cywilizacji kinetyka, w warstwie chłopskiej był tej cywilizacji potencjał do którego nieraz sięgano, gdy szlachcka kinetyka słabła w napięciu. Czemże innym, jeśli nie

sięgnięciem do złóż kultury ludowej był romantyzm, kiedy szlachcka klasycyzm epoki stanisławowskiej zaczął kostnieć i sztywnieć! Czemże innym, jak nie następna skolej próba odnowy był okros Młodej Polski, kiedy już nietylko sięgnięto do skarbnicy sztuki ludowej po tworzywo, ale z chłopkiej warstwy wydobywać się zaczęli Kasprowicze i Reymonty!

Od tych czasów proces demokratyzacji narodu posunął się znacznie dalej. Chłopi wchodzą spoza wsiowskich opłotków wielką ławą w polskie życie publiczne. A zbiega się to z coraz gwałtowniejszym wysychaniem w warstwie inteligentkiej źródeł kultury szlachckiej, wypływającej swe ostatki w dusznych murach miast, pozbawionej naturalnych dopływów z ginących pod młotkiem litacyjnym dworów i dworków, męczonej odchodami wielkomięjskiej hałastury.

Rozróżnienie pomiędzy cywilizacją szlachcką i chłopską ma tu zresztą znaczenie tylko historyczne. To jest cywilizacja jednorodna, na tej samej ziemi wyrosła, przez tę samą przyrodę kształtowana, mająca ten sam styl wewnętrzny, ten sam w najgłębszej swej istocie obyczaj polski. Ważne jest rozróżnienie inne: po-

między cywilizacją osiadłą a cywilizacją koczowniczą. Pierwsza jest cywilizacją narodową, której budowniczymi byli szlachcice, mieszczańin i chłop, każdy z nich w takiej mierze, w jakiej jego warstwa brała dotąd udział w życiu publicznym. Druga to produkt industrializacji kosmopolitycznej, ginącej dziś samobójczą śmiercią od sprowokowanego przez nią samą kryzysu gospodarczego, ale zatrzymującej jeszcze ciągle atmosferę.

Przez okres tych wyziewów z celine'owskiego dna nocy trzeba przenieść dobro cywilizacji narodowej i nie dać mu zniszczyć. A trzeba na to świeżych, niezużytych sił i krzepkich ramion. Te świeże siły na szczęście są i coraz wyraźniej się zarysowują w polskim życiu. Głucho o nich narzawie w naszym światku literackim, zajętym Akademijskimi i nagrodami. Chłopy idą? A gdzie to? Nie jakoś nie słychać...

Ja tam słyszę ten miarowy rytm chłopskich kroków, który niedługo już zadudni, musi zadudnić potężnie poprzez polską literaturę. Widzę nawet forpoezję.

Taką przedewszystkiem forpoezją wydaje mi się niezauważony dotąd przez krytykę tomik poezji Stanisława Młodożeńca

„Gamy i pejzaże“^{*)} Twardych chłopów rodzi sandomierska ziemia. Trzeba niebyłajakiej odporności, ażeby tak, jak Młodożeniec, przeszedłszy przez sam środek futuryzmu krakowskiego (uwielbienie maszynizmu! antyrustykizmu!), nie nie zatracić z chłopkiej, samorodnej treści, wrócić na dobrocicki wątek i powiedzieć sobie: tamto, to były tylko gamy, teraz wracam do swojego, chłopskiego pejzażu. Owe futurystyczne gamy, dziwaczne nieraz i mało zrozumiałe, zamieścił Młodożeniec w pierwszej części swego zbioru poezji. I słusznie, że je zamieścił. Czytelnik bowiem ma możliwość stwierdzenia naoczego, jak te zdobycze formalne w ekspresji słowa i rytmie, które wyniósł Młodożeniec z futuryzmu, użyte zostały przez niego do dźwiękowego i rytmicznego wzbogacenia siły wyrazu epickich wierszy, wbudowanych w wiejski pejzaż, a to „O Jasiu Dobrochu, zbójku Lichocie i rudym mańkucie“, a to „Na weselu“, a to „Pieśni o łnie“. Każdy wiersz Młodożeńca jest właściwie gotowym słuchowiskiem. (Tyle się pisało o wpływie kina na literaturę — tu rysuje się coś, jakby wpływ ra-

*) STANISŁAW MŁODOŻENIEC: Gamy i pejzaże. Warszawa, 1934. Nakł. Wydawnictwa „Wąpoki“. Str. 125.

dja). Wierszy Młodożeńca trzeba słuchać, żeby wczuć się w ich całą krasę. Pomyślane są — dźwiękowo. (Szereg utworów, które weszły w skład zbioru „Gamy i pejzaż“, drukowaliśmy na łamach „ABC“, nie trzeba z tym przykładami ilustrować czytelnikom tajemnicy ich przedziwnej rytmiki i dźwiękowości).

Wiersze Młodożeńca, te ostatnie, z drugiej połowy zbioru, są przymtem bojowo chłopskie. Młodożeniec idzie w awangardzie poezji chłopskiej (nie tej okuczonej „ludowej“, ale właśnie chłopskiej). Stąd buńczuczność i zadzierzysłość, jak to zawsze w walce. Coś tam się dostanie i plebanowi i dziedzicowi — ale przede wszystkim pachciarzowi. zadzwieczy mocno дума — nie boi się Młodożeniec tego słowa — chamska. Trochę w tem retoryki, ale znacznie więcej pasji nowej polskiej literatury rodem ze wsi, która idzie, aby wesprzeć i trochę złusować wysiloną już literaturę szlachcką, wywodzącą się z tego samego pnia osiadłej cywilizacji narodowej.

Nietylko w poezji. Jednym z przedstawicieli nowej prozy chłopkiej (nawskroś świeżej, nie stylizowanej na ludowość, ale prawdziwej i szczerzej) jest Wincenty Burek, krakjan Młodożeńca z Sandomierskiego, znany również czytelnikom „ABC“ z utworów, drukowanych na łamach naszego pisma. (W dzisiejszym numerze nowela p. t. „Waluś“). I to talent pierwszej wody, samorodny, wnoszący do polskiej literatury wartości nowe i rzetelne.

Ile zaś tam po chłopskich skrzyniach kryje się rekompensat niedrukowanych, które nie znalazły sobie dotąd drogi do redakcji i wydawców! Jeden z nich otrzymałem niedawno wraz z listem, który niech będzie rekomendacją trzeciego autora chłopskiego, jakiego dziś prezentujemy czytelnikom, Jana Brzuzy z Nowego Sączu:

Wielce Szanowny Panie!
Z uczuciem radości przeczytałem w dodatku literacko-artystycznym „ABC“ artykuł Pana p. t. „Poezja marki Staff“. Przecież nareszcie zasłużona ocena spotkała wierszyczki, rozmożone nagminnie i wniośla zdrowy powiew w te zaczerwienia staffizmem i majaczemnia liryczne!

Mając jednak wątpliwości, czy jestem na dobrej drodze, zwłaszcza zaś, czy prostota i szczerść moich wierszy ma jakąś wartość literacką, osmielał się — zachęcony tonem artykułu — poprosić Pana o zdanie i radę. Napisałem cykl utworów epickich, obrazujących życie wsi polskiej na przełomie teraźniejszych czasów, gdy giną na wsi oryginalne, rodzime obyczaje domowe, a przeszczerpiają się z miast i ze świata nowo.

Na chyblił-trafił dołączam kilka najkrótszych i luźnych obrazów z uprzejmą prośbą o wyrażenie ogólnej opinii i zarazem — jeśli uzna Pan ten rodzaj epiki za kwalifikujący się do druku — o łaskawe poparcie wobec któregoś z wydawnictw warszawskich. Mieszkając na prowincji nie mam stosunków; rękopis zastraszony buffonadą, staffizmem, leży w kuftrze i ostudza zapal do dalszej pracy.

Jan Brzuza.
Wiersze, przysłane przez Jana Brzuzy, drukujemy w numerze. Niechaj opinii o nich wyrobi sobie czytelnik. Cokolwiek mogłoby powiedzieć o mickiewiczowskim trzynastozgłoskowcu, jakim są pisane, czy nawet o pewnym wewnętrznym rytmie, przypomni nam to sielanki Szymonowicza, to znów satyry bisk. Krasickiego, choć bezpośredniość chłopiska zarówno językowa, jak obrazowa jest jakby (i niepotrzebnie) zahamowana przez tamte wzory literackie — to jednak czuje się tu w każdej zwrotce świeżość opisu i świeżość obrazu. O orce pisze nie jej obserwator, ale ten, co musiał chodzić za plugiem, o sianokosach ten, co trzymał kosę w garści, o przyrodzie ten, kto w niej tkwił od dziecka. W wierszach tych jest nowe w literaturze spojrzenie na rzeczywistość — a to najważniejsze.
Chłopy idą!

Alfred Jesionowski

Dział, którego niema... i książka, która jest

Posiadamy nieźle rozwiniętą prasę prowincjonalną, dzienniki i dzienniczki lokalne, rozchodzące się w kilkuset nieraz w kilkutysiącach egzemplarzy na najbliższą okolicę, czasem w promieniu dość znacznym. Niektóre z tych dzienników pojmują swe zadanie poważnie, informują solidnie, dysponują nierazko zdolnymi publicystami, czujnymi nietylko na sprawy lokalne i miejscowe skandaliki. W Wielkopolsce niemal każde miasto powiatowe posiada swój własny organ, podobnie Pomorze i Śląsk dysponują szeregiem pism miejscowych, analogicznie zapewne przedstawia się sprawa w innych województwach. Dziennik miejscowy oczekiwany jest każdego dnia jednak niecierpliwie, czytuje się go od deski do deski, po południu, gdzieś w parku miejscowym, wieczorem w knajpcie lub w domu — dyskutuje się wyczerpująco ważniejsze wiadomości i artykuły, jakie dziennik przyniósł. Jak i wielkie pisma — nie ograniczają się dzienniki prowincjonalne do wiadomości politycznych i lokalnych, ale informują o sprawach gospodarczych, nie pomijają oczywiście sportu, prowadzą dział „kobiety“ (przepisy gospodarskie, mody i t. p.), poświęcają periodycznie stronę swego pisma dzieciom.

Jest więc o wszystkim potrochu, tylko niema jednego działu: — działu poświęconego sprawom kulturalnym. To zn. — owszem, jest — ale czysto lokalny, gdzieżby jakiegoś, jakie towarzysztwo wystawiło gdzieś jakąś sztukę o koncercie miejscowego chóru, repertuar miejscowych kin. Nie natomiast niema, albo bardzo niewiele o sprawach kulturalnych z poza zasięgu miasteczka, niema kącika poświęconego książce.

Ostatnio organizowany „Tydzień Książki“ ograniczał się zapewne, jak zwykle, do uroczystości Akademij, do podniosłych przemówień na temat wielkiego znaczenia książki, odczytało się parę wyjątków z rozmaitych bylejak dobranych pisarzy, a w najlepszym wypadku organizowało się „Wystawy Książek“. Efekt — jak każdego roku — księgarz miejscowy sprzedał z 5 — 6 egzemplarzy więcej niż normal-

nie. Gdyby te wszystkie przemówienia i Akademie poparte były artykułami w prasie, omówieniem kilku ciekawszych publikacji ostatnio wydanych — efekt z pewnością byłby inny. Ten czytelnik, który swoją gazetę czyta od nagłówka do anonsów nie byłby przepuścił artykułu o książce, nie byłby pominął działu: Co przeczytać warto? Jeśli książkę sugerownie zalecić, a cena jej na poziomie przeciętnej kieszeni — z pewnością ten czy ów czytelnik zagłębnie do miejscowej księgarni.

W ostatnim „Tygodniu Książki“ znacznie było łatwiej namówić publiczność do kupienia książki — bo na przeszkodzie nie stały już wysokie ceny książek. Szkoda tylko, że właśnie o Nowej Serji „Roju“ mało kto wiedział, przynajmniej na t. zw. „głuchej prowincji“. O taką przecież książkę kruszyła kopie prasa stołeczna, domagała się książki dobrej, dobrze wydanej a równocześnie taniej. Książka z „Nowej Serji“ „Roju“ kosztuje 3 (trzy) złote — a zupełnie niedawno w samym „Roju“ także 6 — 8 złotych i więcej. Książki tej serji wydane są

Stanisław Młodożeniec

Wyjaśnienie*)

Dość już, dość delikatnieć i pora, że nie jawnieć! Chamstwo gruchnęło ostatnie na generalną spowiedź...

Długo, za długo tam rajcowali pleban opasli z dziedzicem — to czas postukać przy konfesjonale [nale]

Nie nie pomoże usłużny pachciarz, [ciarz]

co z pańska przebiera cyeetes — chamstwo gruchnęło — i patrzy [cież]

naprzeciw trójka zdętych kulek, [kielek]

I słózki nanie frymuśnych babin: — „Kultura — pieski — w a [gonji]“

Kosy, cepy i grabie —

*) Wiersz stanowi zakończenie zbioru „Gamy i pejzaże“, który świeżo ukazał się z druku. Patrz artykuł St. Piaseckiego „Chłopy idą“.

starannie, na dobrym papierze, mają wyrazisty druk, odznaczają się dbałą korektą i estetyczną szatą zewnętrzną. Serja zawiera nietylko powieści znakomitych autorów polskich i obcych, ale obejmuje również modne dziś (nie bez słuszności zresztą) reportaże, szkice z dziedziny literatury i sztuki, prace na aktualne, żywotne tematy — więc naprawdę szeroki i dobrze obmyślany dobór tematów. Spodziewać się należy, że w ciągu swego rozwoju obejmie jeszcze inne dziedziny, jak podróże, zagadnienia społeczne i polityczne, naukę. Ale i to, co się na początek w tej serji ukazało, zasługuje ze wszelkich miar na uwagę.

Dość wymienić, że właśnie w tej serji ukazała się znakomita powieść Gojawiczyńskiej o Śląsku, ciekawa powieść Grabskiego p. t. Bracia, Meissnera: Latający Djabel, zbiorowa praca kilku autorów, wśród których Nalkowska, Morinek, Boguszewska. (Przedmiescie) — dalej pojawiły się w tej serji fascynujące szkice Adolfa Nowaczynskiego, który już dawno nie nowego nie wydał, a obecnie równocześnie z dwoma to-

na uźdźnieniu Pegaz pogonił... „Kulturę“ bies wam szychował — chrońcież ten jazzband kulturalny, —

my do niebieskich pował i gnój podniesiemy w urnie... Długi — nasz głębszy z ziemią [rodowód]

u was — tam piana i powierzech [nia]

To pora, pora chamskiemu słowu tę ziemię rozdzwonić w pieśniach. Chamskiemu słowu winna Ojczyzna, [czyzna]

że Śląsk, że morze... Któż się tam do niej ciekiedy [przynal]

Jeden — on jeden — chamu ją [pomnożył]

Gruchnęło chamstwo. Marsz nie [regularny] i rytm chropawy, bo jeszcze... Kiedyś słówiki tę ziemię zagarną dla chamskich słów — anielskich [pieszczot]